



Przegląd Polski 7 grudnia 2007

"Ewangelie dzieciństwa"

Teatr ZAR z Wrocławia w Los Angeles

ANNA KRAJEWSKA-WIECZOREK



Występów tego zespołu wyglądałam ze sporym zaciekawieniem. Miał się pojawić w Kalifornii dzięki Joannie Klass, producentce, która od dziesięciu lat sprowadza do USA polskie teatry. W zapowiedziach prasowych podkreślano, iż ZAR jest spadkobiercą tradycji Jerzego Grotowskiego i działa we Wrocławiu przy instytucie jego imienia, założonym w 1990 roku. Sam teatr (czy ZAR jest jakimś skrótem? - starałam się przypomnieć sobie znaczenie tajemniczej nazwy), grupa wielonarodowa pod artystycznym kierownictwem Jarosława Freta, istniejąca od 1999 roku - miał zaoferować *a profound, ritualistic theatre spectacle at UCLA Live*, przedstawienie zamykające coroczny Międzynarodowy Festiwal Teatru na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles.

W wywiadzie dla *LA Timesa* i innych wzmiankach publikowanych przed amerykańskim debiutem ZAR czytałam o trzyletnich badaniach etniczno-muzycznych w Gruzji, Bułgarii i Grecji w poszukiwaniu najstarszych świadectw "ducha rodzącego się chrześcijaństwa"; pieśni obrzędowych śpiewanych dotąd w Swanetii na Kaukazie i na górze Atos przez greckich mnichów, które, według zapewnień twórców teatru, mają reprezentować najdawniejsze formy śpiewu polifonicznego.

NAJISTOTNIEJSZYM PRZESŁANIEM TEATRU, pisano, ma być przekonanie, iż teatr jest nie tylko widzeniem, lecz w znacznej mierze doświadczeniem słuchowym, oraz że "zespół śpiewających aktorów (...) emanuje energią dźwięku, [energiją] śpiewu jako integralnej jego

części, i muzykalnością instrumentu, którym staje się ciało aktora". *Ewangelie dzieciństwa* przyjeżdżały do Kalifornii w cztery lata po premierze, notabene pokazanej w Gardzienicach na 25-lecie zespołu Włodzimierza Staniewskiego, więc miały czas okrzepnąć i wyszlachetnieć w rozmaite subtelności.

Jak się okazało już w teatrze, kiedy cierpliwie czekaliśmy na otwarcie drzwi na widownię, przedstawienie ZAR nie mogło objawić doskonałej formy, bo część bagażu z rekwizytami, które - jak metalowe rury i dzwony tworzące istotną warstwę dźwiękową, została zatrzymana w urzędzie celnym do... zbadania przez specjalistów od terroryzmu! Informacje te krążyły wśród grupy zmartwionych rodaków, podczas gdy reszta publiczności patrzyła na zegarki, notując niemal kwadrans opóźnienia bez żadnych wyjaśnień.

Kiedy wreszcie zgasły światła, z całkowitej ciemności zaczęły się wyłaniać zarysy postaci, ośmiu mężczyzn w białych koszulach i czterech kobiet w długich prostych sukniach. Mężczyźni stali blisko siebie wokół stołu pośrodku przestrzeni zamkniętej symbolicznie ramami drzwi po lewej i prawej stronie. Kobiety krzątały się zapalając cienkie białe świece w wiszących drewnianych lichtarzach. Na czarnej podłodze stały cynowe wiadro i misa, jakiś czerpak do wody nieopodal. Stół nakryty białym obrusem, metodycznie składany (jak przez Kantora na koniec *Wielopola, Wielopola*) po pierwszej pieśni mężczyzn. Skupienie; uwaga aktorów pochłonięta niewidocznymi dla nas znakami prowadzącego śpiew. Po dłuższej chwili, gdy wyznanie gnostyka, recytowane przez jednego z mężczyzn po polsku, wybrzmiewa przy powolnych krokach kobiet, uwaga widowni dzieli się na obrazy, które bez słów kreują kobiety, i śpiew mężczyzn; niemal zawsze w grupach, wpatrzonych w "dyrygenta". Z rzadka śpiew odgradza krótka recytacja, znów po polsku albo po angielsku. I chociaż nie ma tutaj osoby dyrygenta, chóru i solistów, odnoszę wrażenie, że mamy przed sobą swoistą odmianę oratorium, w nastroju i zgaszonym patosie podobną do *Oedipus Rex* Strawińskiego. Nie ma tu wprawdzie orkiestry, jakiej potrzebuje Strawiński, ale w czystym, znakomicie zgranym brzmieniu głosów (z rzadka co prawda w polifonii, wbrew zapowiedziom) jest celebrowanie dźwięku.

PRZEDSTAWIENIE EWANGELII DZIECIŃSTWA składa się z dwudziestu pozycji; recytacji, psalmów śpiewanych po starogrecku, swaneckich śpiewów liturgicznych (starożytny język przechowany w górach Gruzji) i pieśni żałobnych. Sceny Marty i Marii, symboliczny obraz ukamienowania czy zmartwychwstanie Łazarza są wplecione do wokalne warstwy przedstawienia jako kontrapunkt, a zarazem dopełnienie poprzez abstrakcyjny ruch i drapieżność wyrazu jego wewnętrznej treści. W spektaklu trwającym niespełna 50 minut te sceny, wyjęte z pism gnostyków, zakłócają posepny wprawdzie, lecz klarowny rytm jakiejś surrealistycznej medytacji albo wyśpiewanego lamentu.

Wyjście aktorów zostawia widzów w konsternacji. Czekamy w ciszy na ich powrót, zapewne następną część przedstawienia... Ale nikt nie wraca na scenę, nie ma też zwyczajowych ukłonów. Ktoś wreszcie inicjuje brawa, może by dać nam znak, że to naprawdę koniec. Ktoś inny zaprasza po chwili na spotkanie z reżyserem i zespołem.

I wówczas dowiaduję się dwu istotnych rzeczy. Pierwsza, że ZAR znaczy dzwon (w języku Swanetów: dzwon używany w pieśniach pogrzebowych), a druga, że Jarosław Fret, reżyser *Ewangelii*, a zarazem dyrektor Instytutu im. Grotowskiego nigdy nie widział przedstawień Grotowskiego (co nie jest aż tak dziwne, gdy się zważy datę premiery ostatniego: *Apocalypsis cum figuris* - 1969 r.; grane było w latach 70.). Twierdzi natomiast, że energia Laboratorium Grotowskiego została w tym gmachu i w samym wnętrzu teatru i że sama ta

energia (wspierana obecnością osób, które z Grotowskim tam pracowały) inspiruje i żywi zespół.

Teatr ZAR istnieje dopiero osiem lat. W porównaniu do dwu bardziej znanych na świecie - Gardzienic i Pieśni Kozła, zrodzonych z ducha idei Mistrza (i praktyki, bo jego dyrektorzy byli uczniami Grotowskiego), ten jest najmłodszy, a ze względu na swą siedzibę znajduje się chyba najbardziej pod presją oczekiwań. Oczekiwań w dziedzinie formy, konwencji gry aktorskiej, a najbardziej może urzeczywistnienia rytuału w teatrze. Praca nad formą jest w ZAR-ze, jak mi się zdaje, jeszcze w stadium poszukiwań, aktorów tu mniej niż śpiewaków (na pewno lepiej radzą sobie na scenie kobiety), za to co do percepcji i wszczęcia rytuału teatr Freta może się chlubić, bo istotnie czuje się, że Mistrz Grotowski posyła tam celne wibracje. Przepraszam, "energię", bo to słowo bardzo lubi reżyser *Ewangelii*.

PS. Powinam zapytać o to na spotkaniu, ale zabrakło czasu na mój głos. Dlaczego *Ewangelie dzieciństwa*? Czy chodzi o "dzieciństwo" chrześcijaństwa? A może w przewrotny sposób o nasze? Hm...